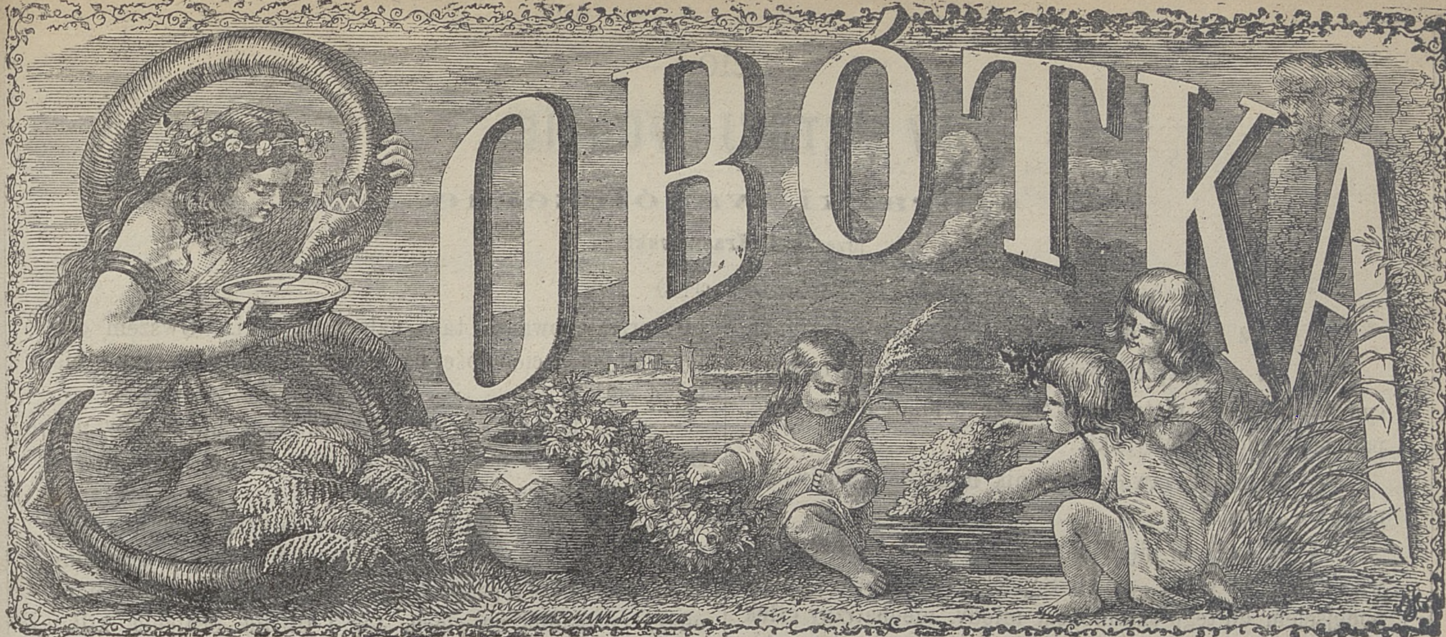


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 26. Poznań, dnia 26 Czerwca 1869. Rok. I.

SOBÓTKA.

Słowiański ogniu, Sobótko święta,
Z naszéj serdecznéj troski poczęta,
Niech twoje ciepło, niech twoje hasło
Roztli płomieniem iskrę przygasłą.

Słowiański ogniu, śród twego błysku,
Wszyscy przy jedném staniem ognisku,
Z własnego serca, w ten ogień boży
Każdy zapalną iskrę dołoży.

I jednym chórem zanucim z wiarą:
O pal się! — polskich cierpień ofiaro,
Niechaj dym tego całopalenia
Już więcéj niebios nam nie zacienia.

Niech go złowrogi wicher nie pognie,
Niech idzie w górę, jak Abla ognie,
Jak płomień, w którym Machabeusza
Za kraj się piękna paliła dusza!

Polska Sobótko Świętego Jana,
Po całym kraju czczona i znana,
Niechaj się dzisiaj w tobie zespoli
I to co cieszy i to co boli!

Niechaj twój płomień poezyi ziarno,
Zarem zhartuje w urnę ofiarną,
Niech boleść w twojém złożona łonie,
Pieśnią na polskim wzrośnie zagonie!

I.

Palą Sobótki w cienistym lesie,
Dąb dalszym dębom piosenkę niesie,
I paproć kwitnie gdzieś het, w gęstwinie,
I jakoś smutno w sercu dziewczynie:

Palą Sobótki, ja ich nie palę,
Inni radości, ja mam swe żale,
Dziś rok, on także Sobótki palił,
Dziś rok, on także pieśnią się żalił,

Ach! między temi dwoma ogniami,
Kraj się zarosił krwawemi łzami.
Jutro mój wianek z wodą popłynie.
Mignie, poczeka chwilkę — i zginie!

Co mi do skarbów, co mi do kroci,
Nie będę szukać kwiatu paproci,
On za skarb cały ma kulę w łonie —
A moim skarbem — te łzy co ronię!

Coś się w ognisku kłębi, porusza,
To może jego żałosna dusza!
Wzleciało iskrą! — ach w téj iskierce
Ja jego lube poznałam serce.

II.

Gwar się rozbija w ponurym lesie,
Dąb dalszym dębom piosenkę niesie,
A w ogniu chwastów skwierczących stosy,
Opromieniają szable i kosy.

Hejże wiarusy, po co się smucić,
Lepiéj wojenną piosnkę zanucić;
Czy dziś, czy jutro głowę położyć,
Cześć Bogu, że dał Sobótki dożyć.

Toż na to matka nas wykarmiła,
Na to nam w drogę błogosławiła,
I na to, tęskne, polskie pachole,
Twoje cię dziewcze żegnało w pole!

Palmy i chwalmy, z naszego koła
Bóg niejednego jutro zawoła:
Więc nim zadzwonią ranne pobudki,
Palmy i chwalmy polskie Sobótki!

Wtém dąb zawtórzył bliskiemi strzały,
Szable i kosy z miejsc się porwały;
A nim zabłysła zorza rumiana,
Sóbótka zgasła, we krwi skąpana!

III.

W sybirskiéj puszczy, pod mroźnym śniegiem,
Poważne świerki stoją szeregiem.
I tylko płynie śród białéj toni,
Strzelec za zwierzem w trudnéj pogoni.

Spoczął na pniaku, potarł krzesiwo.
Płomień się zajął blado, leniwo
I sycząc topił blademi usty
W lodowy kryształ okute chrusty.

A strzelec głowę wsparłszy na łono,
Gonił wspomnieniem łunę czerwoną:
O doloż moja! ach opłakana,
Toż to dziś wilia Świętego Jana!

I wszystko nagle ujrzał w ognisku:
Siebie w serdecznym lubéj uścisku,
Wioskę rodzinną, ojca włos siwy,
Matki pieszczoty i swojskie niwy.

I pieśń zabrzmiała w krainie lodu,
Przez ogień skoczył — jak niegdyś z młodu,
A w koło ognia pląsami druchów
Krążyła polskich girlanda duchów...

* * *

Polska Sobótko Świętego Jana,
Po całym świecie czczona i znana,
Niechaj się dzisiaj w tobie zespoli
I to co cieszy i to co boli.

My śród niedoli i dopuszczenia
W tobie składamy ziarno natchnienia,
A ty masz świadczyć na świat szeroki,
Że żyje naród, bo ma proroki,

I że w ponownéj boju godzinie,
Znów upaść może, lecz znów nie zginie!
I nowym blaskiem cały zapłonie,
Paląc Sobótkę w męczeńskiém łonie;

Że jako w przeddzień Jana Chrzciciela
Północą kwitną ukryte ziela,
Wstanie śród pieśni, co cię żywiły
Wolnych kolebka, z wolnych mogiły!

Bo my wierzymy, że chwila bliska
Wolnéj Sobótki roztli ogniska
Bo my ufamy, jak ci ufali,
Co przy twym ogniu przed nami stali.

A jako w sądu ostatniéj dobie
Na hasło grób się zbudzi przy grobie,
Tak na wolności odgłos aniołów
Z ciebie powstanie — Feniks z popiołów.

J. B. K.

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

— Któż to stoi na czele tego? spytał monsignor.

— Na nieszczęście potomek bardzo zacnéj rodziny, syn świętobliwéj matrony, którą znać miałem szczęście, pan podkomorzyc Młyński...

— Młyński! zawołał kanonik mimowoli, zdziwiony nieco — Młyński!

— Widzę, że się Wielmożny Pan Dobrodziéj dziwisz temu, ja także, mówił Sopoćko, ale sądzę, że go podejściem do tego skłoniono... młody, nieopatrzny człek dał się na lep wziąść błyskotliwym ideom... wieku...!

— Czy ks. kanonik zna Podkomorzyca? zapytał monsignor.

— Ja? ale to mój uczeń, najukochańsze dziecię moje — zawołał kanonik, a znając go od pierwszéj młodości, wiedząc o głębokiém jego uczuciu religijném, pomnąc przykłady domowe, nigdybym nie sądził, aby się w coś bezbożnego miał wdawać.

— Za pozwoleniem — przerwał Sopoćko.. ja niepowiadam, żeby dziennik miał być bezbożny. W takim razie nie był by niebezpiecznym, bo kraj by go odrzucił... Będzie on niby katolicki, a pełen tolerancyi, będzie głosił zasady równouprawnień wszystkich religii, małżeństwo cywilne... mięszane... i t. p. banialuki... które ludzi z drogi ścisłéj powoli odwodzą i ostudzają w nich wiarę!!

Kanonik zamilkł chwilę — monsignor spojrzał z ukosa na niego i dodał.

— W istocie, nic nie ma niebezpieczniejszego nad te książki i dzienniki, które pod płaszczem jakiegoś idealnego chrześcijaństwa wydają kościołowi wojnę nie otwartą, ale podjazdową...

— Ale mój mości dobrodzieju — począł kanonik łagodnie — ja tam o dzienniku nic nie wiem, znam tylko człowieka, i za niego ręczę, że jest katolikiem i Polakiem dobrym, co jedno znaczy...

Monsignor uśmiechnął się.

Już jak tylko katolikiem jest, to dosyć... katolik ojczyznę ma w Rzymie na ziemi, a po zgonie, jeśli Bóg da, w niebiesiech...

Kanonik umilkł przestraszony niemal, chustką otarł pot z czoła, w dysputy się wdawać nie miał ochoty...

Sopoćko dźwignął go z tego ciężkiego nieco położenia.

— Jeśli ksiądz kanonik go zna, rzekł powoli, warto by było, ażeby go zreflektował i od jego zamiaru odwiódł... wiele złego uczynić może...

Staruszek się zamyślił.

— Mój mości dobrodzieju, rzekł po chwili, ja te rzeczy po staremu widzę i po staremu może a błędnie pojmuję.. Ale nie przypuszczam, aby wiekuistéj prawdzie kościoła swoboda rozpraw i zdań zaszkodzić mogła. Wiem to, iż wszelkie duszenie idei wykluwającéj się z wieku czyni ją tylko silniejszą. Gdziekolwiek ona jest prześladowaną, tam nabywa potęgi. Owszém dać jéj wynijść z ciemności na światło, walczyć z nią i nie lękać się...

— O kościół, to pewna, lękać się nie mamy potrzeby, przerwał monsignor, ale iluż to ludzi łatwowiernych pada ofiarą téj swobody.

— Mój mości dobrodzieju — odparł zapomniawszy Ekscellencyi kanonik... jak w wielkich wojnach dla ludzkości przyszłość lepszą mających wywalczyć, nikt nie liczy ofiar, co padną na placu, tak i tu dla ocalenia kilku istot słabych, nie godzi się poświęcać sprawy kościoła. Musi on zwalczyć opozycyą, a nie pokona jéj tylko w walnéj bitwie, pocóż ją opóźniać i zwłóczyć?

Argument ten w prostocie ducha wyrzeczony, doniosłością swą zdziwił p. Sopoćkę, zdumiał nawet monsignora... na chwilę, ale nadto był wprawny dyalektyk, ażeby nim dał sobie usta zawiązać.

— Jest to bardzo słuszna uwaga, rzekł, jeśli podobne przypuszczonym premissa przyjmiemy... ale ja nego majorem; i nie sądzę, aby walka była konieczną, nieuchronną, i żeby przez nią przechodzić potrzeba...

— Może się mylę, rzekł kanonik pokornie, ale tak.. tak mi się zdawało. Historya świadczy, że nigdy nad fałszem nieotrzymano zwycięstwa, dopóki on był tylko in potentia; dopiero gdy wzrosl, spotężniał i jak aniołowie upadli porwał się na prawdę... blask jéj i siła strącić go mogła w przepaście. Pan Bóg też nie wstrzymał aniołów, chociaż wiedział o ich buncie, ale dał im się podnieść, by ich zdruzgotać. Ta walka niebieska jest prototypem, jest symbolem walk ciemności ze światłem.. na wieki wieków...

Kanonik powiedział to skromnie, cicho, ale monsignor słuchając z uwagą, tak był uderzony pięknością myśli, iż pochwycił go z młodzieńczą nieco żywością za rękę i uścisnął. Sopoćko osłupiał zupełnie. Nie spodziewał się on wcale takiego wystąpienia i tak dziwnego zwrotu; spojrzał na Ekscellencyą jakby żebrząc posiłku... Króciuchna chwila milczenia nastąpiła.

— Jest to myśl bardzo piękna, ks. kanoniku, ale w życiu praktyczném ludzie pojedyńczy mają obowiązki, o których dla teoryi historycznych zapominać nie powinni. Sam Bóg prowadzi i kieruje losami kościoła, my musimy pojedyńczych żołnierzy ochraniać odszwanku.. myśmy Chrystusowym ambulansem.

— Tak jest! tak jest! rozgrzany rzekł kanonik, to nasze posłannictwo... pocieszać, słodzić, nieść ulgę... chronić odezłego.

— Z tego tytułu, przerwał Sopoćko niecierpliwie trochę, winienbyś ks. kanonik dawnego swojego ucznia zreflektować i ku lepszéj zwrócić drodze.

Staruszek spojrzał i rzekł — o! chętnie spróbuję...

— W życiu wszystko się wiąże i trzyma... mówił daléj Cavaliere Sopoćko... póki żyła matka, nigdyby nie śmiał i pomyśleć nawet o takim brudnym zawodzie..

Ten nieszczęsny zawód go pobratał z ludźmi płochymi, a ich przykład wciągnął i w... stósunki cale nie zaszczytne i niebezpieczne...

— Niebezpieczne!! zawołał kanonik, składając ręce... niebezpieczne...

Sopoćko znaczącém milczeniem potwierdził swą mowę i ciszéj dokończył...

— Rozpuścił się zupełnie... skandal publiczny... żyje z kobietą płochą...

Kanonik aż się porwał z kanapy...

— Przepraszam pana dobrodzieja — to chyba plotki! to potwarze... ja tego chłopca znam z gruntu. Nigdy skromniejszéj istoty i dziewiczéj takiéj czystości obyczajów w młodzieńcu nie spotkałem... Stary się rozśmiał, ruszając ramionami. Monsignor poprawiał koronkowe mankietki.

— Ale całe miasto patrzy na to i mówi o tém.

— Pozory może, bo to chłopiec nieostróżny, zaufany w swéj niewinności.

— Wszyscyśmy ułomni, a miasto psuje rychło młodych ludzi — rzekł monsignor.

— Tak! to pewna... zamruczał kanonik — nie sądzę jednak, żeby do bezwstydu doszedł... a gdyby, uchowaj Boże, nawet wpadł — pewien jestem, że się dźwignie i opamięta...

— W istocie szkoda by było młodzieńca, któremu Pan Dobrodziéj tak wielkie oddajesz pochwały — mówił gospodarz...

Sopoćko chciał jeszcze coś mówić, ale na dany znak przez monsignora, rozmowa się zmieniła zręcznie, staruszek dopiero teraz znowu spojrzał na zegarek i przestraszył się, że było późno. Furta klasztorna zamykała się wcześnie, wstał więc, żegnając monsignora i z daleka Sopoćkę. Ekscellencya nadto był wielkim ludzi znawcą, ażeby nie ocenił staruszka, przeprowadził go do drzwi drugiego salonu, a ztąd lokaj aż na wschody...

Kanonik dopiero włożywszy płaszczyk i usłyszawszy za sobą zatrzaskujące się wielkie drzwi, odetchnął swobodniéj. Cały ten wytwór, zbytek... jak zwykle ludzi prostych obyczajów, onieśmielały, przestraszały... wolał swą celę ubogą i raźno mu było, gdy się do niéj dostał, suknie uroczyste zdjął, a do modlitwy wieczornéj miał uklęknąć i potém wziąść się do brewiarza...

Niespokój wszakże pewien o wychowańca trapił go nawet na modlitwie, i postanowił zaraz nazajutrz widzieć się z Sławkiem, a wyspowiadać go i zburczeć jak należy.

Cała ta historya jakoś mu jasną nie była, ale teraz tylko to dobrze wiedział, iż do monsignora na herbatę nie dla czego innego był wezwany... zapewne by Sławka powstrzymał.

Nazajutrz po mszy wybrał się [ks. kanonik do gospody, w któréj stał Sławek. Tam go już nie zastał... powiedziano mu, że dom najął na redakcyą nowego pisma i wyniósł się jeszcze wczora... Dano mu nawet adres, a staruszek, który chodzić lubił, spraw zaś pilnych zasypiać nie miał zwyczaju — pospieszył ku niemu.

Wskazany dworek wyglądał bardzo ładnie, nadto nawet świeżo i wdzięcznie na smutną oficynę plotek politycznych i garkuchnią społecznych idei. Trudno było pogodzić wyobrażenie redakcyi z tym ogródkiem kwiecistym, który go otaczał...

Szczęściem zastał gospodarza...

— Niech będzie pochwalony! odezwał się u progu... Sławek pisał, porwał się i pobiegł uściskać kanonika, sadząc go w najwygodniejszym fotelu... i całując po rękach...

— Otóżci mi gościem miłym! zawołał.

Ale, ale, nie mów hoc aż przeskoczysz, odparł stary nauczyciel — zobaczysz z czém tu ja do ciebie przyszedłem... mospaneńku... ze srogą burą...

— Do mnie! z burą! no ojcze, mów! słucham z pokorą, a jeślim winien przyznam się i poprawię...

— Co wy tam o jakimś dzienniku anty-katolickim myślicie! wy! Polacy! gdy katolicyzm, który nas wykołysał i wykarmił, którego dziećmi jesteście, prześladowany jest i znękany? Człowiecze! Jakby się to nazywało!

— Niewdzięcznością! — odparł Sławek — ale ojcze mój — powiedziano ci nieprawdę, o dzienniku anty-katolickim nikt nie myśli i myśleć nie może...

— A cóż macie robić?...

— Dziennik! mój ojcze! Sprawy religijne dogmatu, kościoła nie tyczą się nas wcale, a te, w których spór między kościołem a społecznością w nowe formy się układającą — rodzić się może... mamy i prawo i obowiązek mówić wedle sumienia i ducha wieku... Ci, co nas pomawiają o występek, nie widzą tego, że pragniemy właśnie przejednania katolicyzmu z wiekiem, ich zgody i pokoju...

Kanonik zaczął się śmiać.

— No i no! jaki z waści statysta teraz! zawołał — Nie będę cię spowiadał z zasad i myśli, ale dajesz mi słowo, że w duchu jesteś katolikiem i synem wiernym kościoła?

— Daję — rzekł Sławek. Nie tajno ks. kanonikowi, że te pojęcia, o których ja mówię i które niedołężnie reprezentuję, objawiają się u ludzi dobréj wiary we Francyi, Niemczech, po całym świecie. Ultra-katolicyzm może tak o szacunek przyprawić kościół, jak despotyzm władzę monarchiczną.

— Bredzisz moje dziecko — odezwał się stary, porównanie kulawe. Kościół spoczywa na tradycyi i powadze... a bramy piekieł nie przemogą.

— Nie będę i nie mogę dysputować z ks. kanonikiem — rzekł Sławek — ale wracam do tego, że w duchu jestem i będę katolikiem... tylko domagam się tego, co kościół dawno światu nadał, in dubiis libertas, dziś zaś, żeby ukrócić libertatem, wszystkie dubia poroztrząsano różnemi sposobami...

— Rób co ci sumienie mówi, ja się w to nie wdaję, rzekł kanonik po namyśle — jeźli się zapędzisz nadto... będę chłostał...

Tu zamilkł, zmienił ton i smutniéj, oglądając się do koła, spytał.

— Mój Sławku, moje dziecko, żebyżeś ty poczciwy, skromny, dawał publiczne zgorszenie. Co mi to ludzie o tobie mówią! zlituj się! Wszystkie słabości ludzkie Bóg przebacza, ale nie urąganie się z praw, ale nie bezwstyd umyślny, naigrawający się z cnoty i skromności. Nie wiem coś popełnił... ale ludzie są zgorszeni, a biada temu, od kogo przychodzi zgorszenie...

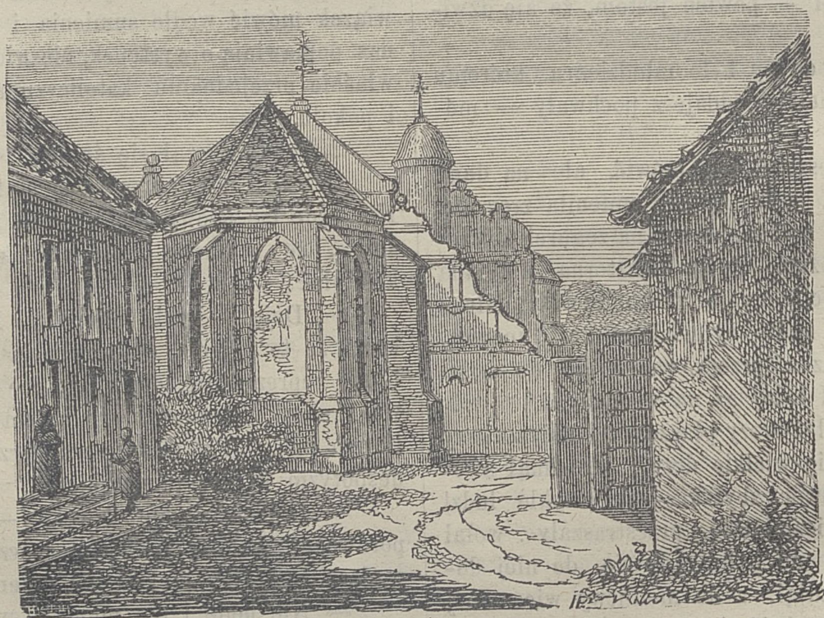
Sławek stał zarumieniony i zmięszany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Inowrocław.

(Z ryciną.)

Jedném z najdawniejszych miast Wielkopolskich jest Inowrocław. Już w wieku trzynastym panowali tu udzielni książęta mazowieccy linii kujawskiéj, a Leszek Czarny (1275 r.), książę sieradzki, pisał się także księciem na Inowrocławiu. Miasto to ustawicznie było w dawniejszych czasach wystawione na napady już to Pomorzan, już téż Krzyżaków, którzy je dość często łupili. Tu téż rozstrzygały się liczne zatargi i układy z zakonem krzyżackim, który w początkach wieku czternastego roznosił pożogę wojny po całéj prawie Wielkopolsce. Król Władysław Łokietek objąwszy rządy nad krajem dotąd podzielonym, wzywał kilkakrotnie Krzyżaków do Inowrocławia na zgodę. W r. 1321 uzyskał przeciwko nim od legata papieskiego wyrok, ale napróżno, bo już roku 1332 zajęli Krzyżacy znowu Inowrocław. Król Kazimierz W., ustąpiwszy Krzyżakom, którzy młodemu królowi w początkach jego panowania bardzo dokuczali, traktatem kaliskim ziemię chełmińską i michałowską, złożył 22 lipca 1343 r. zjazd w Inowrocławiu, ażeby ugodę z panami i prałatami wielkopolskimi ratyfikować. Zjechało się wówczas wielu biskupów i prałatów z całéj ziemi Wielkopolskiéj: z Poznania, z Kalisza, Wrocławia, który wówczas jeszcze należał do Polski, i z Brześcia kujawskiego. Kiedy inni dygnitarze królewscy podpisywali wspomniony traktat, oparli się temu jedynie biskupi i prałaci, nie mogąc przenieść na siebie, ażeby podpisami swemi mieli potwierdzać oderwanie dwóch najpiękniejszych ziemi od ojczyzny i tak już skołatanéj. Wzbronili tedy przysięgi i złożyli tylko na piśmie poświadczenie, że byli tam przytomni. Zatargi z Krzyżakami nie ustawały, owszém, gdy przyszła do skutku unia Litwy z Koroną, poruszyli Krzyżacy wszystkie sprężyny, ażeby tę unią, która mogła być straszną zakonowi, rozsadzić jak najrychléj. Gdy wszelkie rady i napomnienia z strony polskiéj były nadaremne, zjechała do Inowrocławia młoda królowa Jadwiga r. 1396, i widząc uporczywość krzyżacką, wieszczym niejako duchem przepowiedziała tu upadek zakonowi, który téż niedługo bo w r. 1410 za krzywdy Polsce i Litwie wyrządzone krwawą poniósł klęskę przez jéj męża na polach pod Grunwaldem. Podczas wojen krzyżackich w następnych czasach za Kazimierza Jagiellończyka został Inowrocław kilkakrotnie spalony, ale hojnością króla dźwigniony i uposażony. Odtąd w miarę wzrostu pomyślności w kraju całym za szczęśliwych rządów Jagiellonów wzrastał Inowrocław w dobrobyt i zamożność, która upadać zaczęła dopiero po roku 1656, kiedy miasto broniąc się zapalczywie przed Szwedami, zostało przez nich w perzynę obrócone. W roku 1772 dostało się po pierwszym podziale kraju pod rządy pruskie; w roku 1792 liczyło blisko półtora tysiąca mieszkańców, z których połowa była żydów.



Kościół św. Mikołaja w Inowrocławiu.

Za polskich czasów był Inowrocław stolicą województwa. Jednym z ostatnich wojewodów inowrocławskich był słynny Jędrzéj Zamojski, późniéj kanclerz wielkokoronny, autor ustawy konstytucyjnéj. Województwo inowrocławskie dzieliło się na dwa powiaty: inowrocławski i bydgoski, nadto należała do niego ziemia dobrzyńska.

Senatorów miało większych dwóch, to jest wojewodę i kasztelana inowrocławskiego, mniejszego jednego, kasztelana bydgoskiego. Posłów obierało cztérech na sejm i dwóch deputowanych do trybunału. Po pierwszym zaborze część województwa z miastem Inowrocławiem przyłączoną została do Prus, druga pozostała przy kraju.

Dzisiaj Inowrocław jest miastem powiatowém, posiada sądownictwo i szkoły gimnazyalne. Wzrasta ono coraz bardziéj z powodów tych samych, z jakich wiele innych miast w Księstwie naszém podnosić się zaczyna, w których ludność polska mniéj zaradna i mniéj w handlu i przemyśle wykształcona widocznie upada, podczas gdy ludność niemiecka pracą przemysłową bogaci się coraz bardziéj i nieledwie z dniem każdym się powiększa. Miasto to wzrośnie tém więcéj, gdy koléj poznańsko-inowrocławsko-bydgoska dokończoną zostanie.

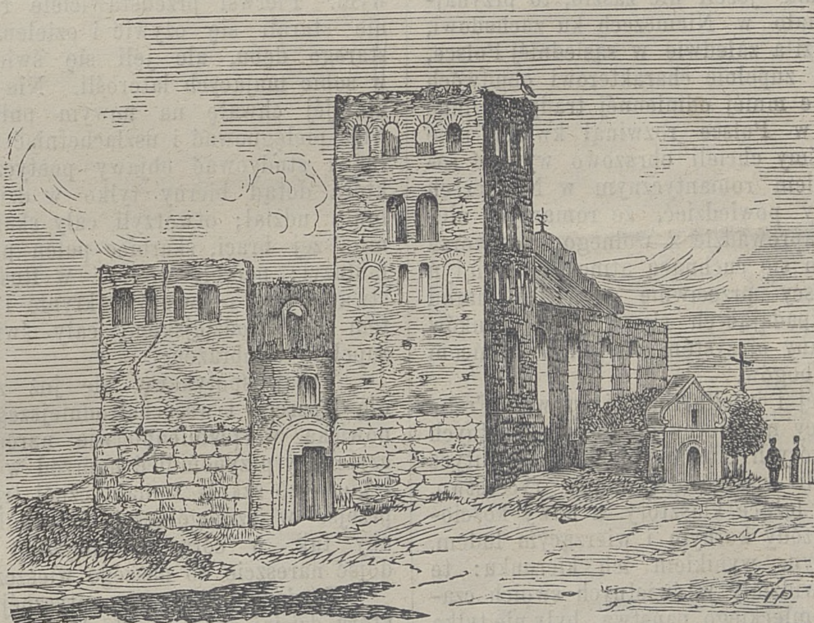
Jednym z najstarszych kościołów w Wielkopolsce, jest kościół inowrocławski św. Mikołaja; w tym kościele ogłoszono wyrok przeciw Krzyżakom 10 lutego 1321 roku. Oprócz tego jest w Inowrocławiu starożytny kościół Franciszkanów, fundowany przez książąt kujawskich 1261 roku. Tu spoczywały zwłoki Wracisława, księcia pomorskiego, zmarłego 1271 roku. Po zniesieniu klasztorów roku 1809 kościół ten jak wiele innych został zamieniony na prywatną budowlę. Równie starożytny jest kościół Panny Maryi, po którym dzisiaj sterczą tylko ruiny, które czytelnikowi przedstawia dołączona tu rycina.

K.

Urywki z wspomnień uniwersyteckich z r. 1846.

Dokończenie Listu II. Przez **F D.**

W każdéj sprawie, którą burzliwa młodość wywoływała, czuć było zawsze ojcowską rękę inspektora. Powtarzał on statecznie: studentom moim nie dam zrobić żadnéj krzywdy. Jednéj rzeczy nie mógł tylko znosić, to jest ubrania nie podług formy i długich włosów. Tego nigdy i nikomu nie przebaczył. Prędzéjby przebaczył zabójstwo choćby nawet cara, którego, mówiąc nawiasem, okropnie się bał jak noszenie długich włosów. Nie lubił także — jeśli student dumał. (myślał.) Myśleć nie wolno. Raz nawet wytoczył się o to spór przed Dawydowa, profesora literatury rosyjskiéj, którego najwięcéj poważał, bo profesor ten miał tytuł zasłużonego i rangę jenerała. Dawydów wysłuchał bardzo poważnie wywodu inspektora o szkodliwości myślenia, poczém oszczędzając wstydu poczciwemu starcowi, śmiejąc się, powiedział: dumat' można, no o czeń nie mnogo (myśleć można — ale bardzo niewiele). Trzeba było widzieć radość tego naiwnego starca, a następnie jego furyą, z jaką wpadał na studenta, zarzucając mu zbytek myślenia. Zgromadzeni studenci zwyczajnie wtórowali temu gniewowi, obsypując swego kolegę wyrzutami za myślenie — w wtórze tym był najzjadliwszy żart — staruszek wszakże brał go za dobrą monetę. Żaden zwycięzca dumniéj nie zawracał z pola bitwy, jak ten wróg myślenia; — do samej kancelaryi powtarzał z gniewem i uniesieniem: Ja was oduczę myśleć. Pewnego razu, kiedy kurator był chory na zęby, a w owym czasie spodziewanym był przyjazd cara do Moskwy, dla uporządkowania więc uniwersytetu napisał do inspektora, by tenże zwrócił uwagę na włosy studentów i nie pozwolił im długich nosić. Przez pomyłkę jednak, czy téż pod wrażeniem bólu zębów zamiast włosów napisał zęby. Biedny staruszek rewidował wszystkim zęby i wściekał się ze złości, jeśli u którego znalazł długie. Zaledwie ktoś z profesorów wytłómaczył mu pomyłkę, czemu on nie zaraz uwierzył, bo nigdy od razu nie mogło się biedakowi pomieścić w głowie by Naczalstwo mogło się pomylić. Otóż, widzi Szanowna Pani, co to moskiewska służba może zrobić z takiéj nawet szlachetnéj natury, jaką niewątpliwie była natura naszego inspektora. Przed nami udawał bardzo rozumnego — my znów udawaliśmy że wierzymy w jego rozum i z najpoważniejszą miną przychodziliśmy radzić się go w naukowych wątpliwościach. Choć rad był temu niewymownie, a jednak dla wykręcenia się przybierał zawsze minę bardzo groźną i odpędzał pytającego, dowodząc z gniewem, że nie ma czasu. Istotnie — zajęty był wówczas trudną i ciężką



Ruiny kościoła Panny Maryi w Inowrocławiu. (Zob. str. 212.)

sztuką, wspaniałego przechadzania się po korytarzach uniwersyteckich. Lubiał, żeby go podziwiano — i tę roskosz sprawialiśmy mu. Pamiętam, iż pewnego razu w sam dzień, w którym w cerkwiach popi wyklinają Mazepę i Polaków, dla większéj uroczystości zbiliśmy kilkudziesięciu kozaków na wsi konsystujących, gdzie i kilkudziesięciu nas, wyłącznie prawie samych Polaków podczas wakacyi mieszkało, a gdzie i Nachimów z skarbowymi studenta mieszkał. Zwycięztwo pozostało przy nas, dzięki weteranom żołnierzom, do służby uniwersyteckiéj należącym. Na drugi dzień inspektor zebrał nas, aby nam napomnienie udzielić. Wystąpił jak zwyczajnie groźnie, chmurno, a rozpoczął mowę od tego, żebyśmy nie zapominali, iż żyjemy w XIX wieku. Jeden z nas z wyrazem największego zdziwienia przerwał mu mowę, pytając, czy istotnie żyjemy już w XIX stuleciu? Pełen zacności starzec nie poznał się na tym niedorzecznym żarcie i z całą powagą jął się przekonywać o prawdzie swego twierdzienia. Rozmowa wskutek tego zeszła na inną drogę; o napomnieniu nie było już więcéj mowy. Nie skończyłbym o nim pisać, gdybym chciał wszystkie o nim historye przytaczać — ale byłbym niewdzięcznym, gdybym jednę rzecz pominął. Czy Pani uwierzy, że człowiek ten, w którego głowie nie mogła nigdy pomieścić się myśl najmniejszego nieposłuszeństwa dla rządu, tak mocno był do studentów przywiązanym, tak był szlachetnym, iż ani chwili nie wahał się przestrzedz nas o każdéj denuncyacyi, o każdéj rewizyi, jakie gęsto u nas odbywała policya. Wiedział on dobrze, że książki zakazane kursowały pomiędzy nami, domyślał się wszystkiego, co robimy, a zawsze i oko jego i serce czuwało nad nami i dopóki on był inspektorem, nigdy nas na gorącym uczynku nie złapali. Rok 1848 wydalił go ze służby. Skutki rewolucyi francuskiéj i ruchów ówczesnych rewolucyjnych europejskich poczuł i uniwersytet moskiewski. Car Mikołaj — zląkł się rewolucyi i zaczął gorączkowo przeciw działać jéj. Zresztą nienawidził on zakładów naukowych i z nienawiścią swą nie krył się. Nigdy nie postał nogą w uniwersytecie, choć całemi dniami musztrował wojsko, w maneżu naprzeciw uniwersytetu stojącym. Publicznie nazywał uniwersytet szajką łotrów i rozbójników. Otóż —

skoro tylko wybuchła rewolucya w Paryżu, natychmiast rozkazał dać dymisyą Strogonowowi, a z nim i wszystkim liberalnym profesorom. Opuścili wówczas uniwersytet Redkin, Kawelin, Sokolski i inni. Nachimów sam podał się do dymisyi, nie chcąc służyć pod Gołochwastowem, zamianowanym w miejsce Strogonowa kuratorem, człowiekiem ograniczonym, nędznym i znającym się tylko dobrze na koniach. — Staruszek widząc, jak on świetnie swe rządy rozpoczyna, z żalem powszechnym opuścił nas. Strogonow wyrobił mu miejsce Nadziratela w miejskim szpitalu. Niedługo jednak zajmował je. Nie pojmował on życia bez studentów, — bez tych ciągłych sądów i spraw, które cały czas mu wypełniały. Dotąd stykał się z burzliwém, kipiącém życiem, a teraz posłano go na krawędź śmierci. Tęsknił więc — gryzł się, irrytował, aż wreszcie zachorował i umarł. Na pogrzeb jego wszyscy profesorowie i studenci bez żadnego nakazu stawili się jak jeden. Nikt nie miał wspanialszego pogrzebu. W chorobie otaczali go studenci — zgoła na każdym kroku dowodzili, że umieją być wdzięcznymi i że umieją czcić szlachetność i zacność w człowieku. Franciszek D.

Szkoła Ukraińska i Bogdan Zaleski.

Szkic literacki

przez **I. K.**

Początek wieku XIX poprzedzony rewolucyą francuzką, jak z jednéj strony na polu polityczném zwiastował się olbrzymiemi przewrotami istniejących sytuacyi i wyobrażeń, nie mniejszą z drugiéj wywołał reformę w dziedzinie pracy umysłowéj, filozofii, a szczególniéj poezyi. Już rok 1798, jako pierwszy wydawnictwa Athenaeum braci Schlegel, otwiera dla Niemiec epokę nową w poezyi, romantyczną zwaną. Anglia już miała swego Bajrona. Dwadzieścia kilka lat późniéj dopiero, gdy słońce romantyzmu, jeżeli nie zaszło, to przynajmniéj bardzo się miało w Niemczech ku zachodowi, jutrzenka jego wschodziła zaledwie w sąsiedniéj Polsce, ale dzięki odrębnemu zupełnie charakterowi obudwóch narodów, jako też nie mniéj odmiennéj tradycyi, inne zupełnie romantyzm w Polsce rozwinął kwiaty, inne wydał owoce. Gdybyśmy chcieli obrazowo wyrazić różnicę między kierunkiem romantycznym w Niemczech a Polsce, moglibyśmy powiedzieć, że romantycy niemieccy pragnęli lud zaprowadzić z wolnego przestworza w duszną a przeżyciem się cuchnącą atmosferę świątyń średniego wieku; polscy przeciwnie wywiedli naród z świątyń tych i z rozpadających się w gruzy zamków i grodów na pola i łany ojczystém oświetlone słońcem i ojczystych chwalące bogów.

W obec politycznéj i intellektualnéj przewagi Francyi zatęsknili romantycy niemieccy do owych świetnych wieków średnich, w których Niemcy przodowali polityce całéj Europy, pragnęli wskrzesić zamarłe rycerstwo, odbudować w gruzach leżące klasztory, a nawy kościołów zapełnić jak wprzódy kornym i wierzącym ludem. Było to konsekwentnym wynikiem ich kierunku: te świątynie i klasztory widziały w świetnych swoich czasach świetne czasy niemieckiego państwa, były nie tylko świadkami, ale współdzierżycielami największéj potęgi tego państwa w onych błogich średniowiecznych czasach. Romantycy niemieccy łudzili się, iż wznawiając te, dziś już tylko symbole, dawniéj podwaliny feudalności, jak klasztory, zakony rycerskie, miejskie gildy itp. wskrzeszą razem z niemi świetność na ich świetności niegdyś opierającego się niemieckiego państwa. Tendencyi téj, jak poznać łatwo, stał na zawadzie protestantyzm; i ta silna zapora nie zatrzymała romantyków, wszyscy skłaniają się mniéj więcéj do katolicyzmu; Fryderyk Schlegel i Zacharyasz Werner, nawet formalnie konsekwentni, przechodzą na łono rzymsko-katolickiego kościoła. Jakże wręcz przeciwny kierunek obrał romantyzm polski. Powstał on w tych samych co niemiecki okolicznościach; — u nas nawet niewola dłuższą już i sroższą była, niż chwilowy upadek Niemiec pod żelazną dłonią uzurpatora zachodu, ale powstawszy obok wewnętrznéj intuicyjnéj konieczności zreformowania panującego tonu, jasnym poglądem odkrył prawdziwą téjże reformy drogę. Niemcy chcieli wskrzesić życie przeszłości, romantycy nasi poznali, iż z dróg narodowego życia, któremi naród szedł — jedne zaprowadziły go na manowce, drugie do rozmaitych i rozmaitemi czasy osiąganych celów, ale żadna do swobody i wewnętrznéj harmonii. A jednak droga taka egzystować musiała. Gdzież jéj szukać? Nie w staro-szlacheckiéj tradycyi, nie w odbudowywaniu złączonego z nią a dziś nadwerężonego kościelno-feudalnego systemu, nie wreszcie w idei monarchicznéj, tu i owdzie w dziejach narodu przebłyskającéj, ale w kierunku dotychczas zaniedbanym, co mówię, wzgardzonym, w kierunku ludowym. Pierwsi przedstawiciele romantyzmu w Polsce nie starali się ożywić i ozielenić spruchniałéj korony starego dębu, ale jęli się świeżych a żywotne soki w sobie mających latorośli. Nie zaparli się przeszłości, ale jéj chwałę na nowym pniu zaszczepili. Zaczęli więc pielęgnować i uszlachetniać latorośle ludowe, zbierać i studyować objawy poetyczne téj części narodu, która dotąd bierny tylko w dziejach i piśmiennictwie brała udział; otworzyli cały skarbiec wyobraźni naszéj młodszéj braci, skarbiec pełen przedziwnych klejnotów fantazyi; poczęli wierzyć w Rusałki i Bogunki, w bóstwa drzew i kwiatów, krynic i kurhanów i utkali na tém tle czarodziejskiém cały świat nowych a świeżych zupełnie wyobrażeń.

Tutaj spotykamy się już ze Zaleskim, wszelako dla lepszego i wszechstronniejszego ocenienia jego stanowiska w piśmiennictwie narodowém, pozwólcie mi czytelnicy przypomnieć naprzód w kilku rysach zawiązki i pierwsze szkoły romantycznéj tryumfy i postępy, potém przejść w szczególności do szkoły poetów ukraińskich, aby tak, w coraz ciaśniejszém obracając się kółku, dojść nareszcie do naszego wieszcza.

Zawiązki szkoły romantycznéj! — jest to przedmiot, który dzisiaj zupełnie objektywnie osądzić i śledzić możemy, chociaż w swoim czasie tak wielkie rozbudził namiętności. Dziś należy on już do historyi. Zapał i siła, która romantyków parła do obalenia bezwzględnego istniejących dotąd form przyjętych, siła ta wylała się jak spokojna rzeka łożyskiem cudownych i nieśmiertelnych utworów. Rozbierając dziś utwory te, widzimy w nich tyle samodzielnéj siły, werwy, natchnienia, że cieszyć się należy, iż potok ten sobie właściwe wynalazł ujście i nie sprawił grożącéj powodzi. Była to rewolucya w dziedzinie nie tylko literatury, ale sztuki w ogólności, a jako rewolucya wypisała na sztandarze godło towarzyszek swoich politycznych i socyalnych: obalenie form istniejących, choćby te formy opierały się na tak świetnych podwalinach, jak są greckie i rzymskie wzory. Któż dziś wzorów tych nie uzna któż, pragnąc się wtajemniczyć w arkana odwieczne sztuki, przyjąć chrzest i poświęcenie na jéj kapłana i apostoła, któż nie uderzy czołem przed doskonałością tych wzorów, któż zamarzy o tém kapłaństwie bez dokładnego ujęcia w swéj duszy ich niezrównanych piękności.

Pomimo to, śledząc bój nierówny, który przed 40

laty jeden wieszcz gienialny przeciwko całemu zastępowi klasyków prowadził, nie podobno nie przechylić się sympatyami na stronę nowego kierunku, który miał odrodzić zapleśniałą literaturę, jak niegdyś wędrówki ludów odrodziły znikczemniałe społeczeństwo. Zresztą romantyzm uosobiony w Mickiewiczu stawał do walki nie z klasycyzmem, ale z niegodnym uzurpatorem jego nazwiska, z konwencyonalnym pseudoklasycyzmem francuzkim, który ze swéj strony wraz ze swymi reprezentantami Boileau i Delilem był tylko nikczemną karykaturą starożytnych arcydzieł.

Jeszcze na lat kilka przed wystąpieniem wieszczego Adama budzący się prąd romantyczny uosobił się w Kazimierzu Brodzińskim, który stanowi niejako przejście łagodzące zetknięcie się dwóch przeciwnych kierunków. Rozprawa Brodzińskiego w Tyg. Warsz. z roku 1818, to rzucenie rękawicy na bój śmiertelny; zbiorek poezyi Adama z roku 1822, to pierwszy szczęk oręża! Odtąd ciosy następują szybko po sobie: Sonety Krymskie, Grażyna, Wallenrod, a na koniec nowy zbiór poezyi z zabijającą przedmową „O krytykach i recenzentach warszawskich.“ Klasycy cofają się w nieładzie — flectuntur Achivi!

Runęła sztuczna, upudrowanych, w takcie francuzkiego menuetu budowanych poematów władza; nimbus otaczający Osińskiego zbladł przy promieniach geniuszu natchnionéj skroni Adama. Szydercze dowcipy klasyków, broń zwiastująca zawsze upadek używającego jéj, nie zdołały zabić wielkiego dzieła reformy, bo Adamowi zawtórzył zaraz cały zastęp poetów młodszych. Im już dawno duszno było w spruchniałéj atmosferze pseudoklasycyzmu, duch wieku wolniejszego pragnął polotu. W rzędzie tych, którzy za przykładem wielkiego Adama na swobodniejsze i swojskie tony nastroili lutnie swoje, jednym z pierwszych był Zaleski. Miał on zostać najwdzięczniejszym objawem romantycznego kierunku. Oprócz niego zawtórowali Mickiewiczowi Seweryn Goszczyński i późniejszy król krytyków: Michał Grabowski. Oni to położyli kamień węgielny nowéj szkoły, która miała tak świetne w piśmiennictwie narodowém zająć stanowisko — szkoły ukraińskiéj. Do niéj z kolei przechodzimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wędrówki roślin.

Mówimy często o ludziach przybyszach, przechodnych zwierzętach, o wędrownych ptakach, ale rzadko słyszymy o wędrówkach roślin i nie przypuszczamy wcale, ażeby rośliny istotnie wędrowały. Już u starożytnych ludów, w sanskrycie, nazywało się drzewo „naga“ to jest „nie chodzące.“ A przecież rośliny wędrują tak samo jak ludzie, zwierzęta i ptaki, porzucają swe rodzime strony, rozpleniają się po obcych okolicach, trzymając się zawsze gromadnie, solidarnie, inaczéj bowiem giną.

Najgłówniejszą przyczyną wędrówek roślin jest niewątpliwie ich nadzwyczajne rozplenienie. Dojrzałe nasienie wysypuje się w pobliżu rośliny a tym już sposobem coraz bardziéj rozprzestrzeniają się następne jéj pokolenia. Gdyby na polu znajdował się tylko jeden jedyny okaz jakiéj rośliny, łatwoby było obrachować, że za lat kilka nie starczy miejsca dla niéj, że pochodzące od niéj okazy wtedy już w kilkomilowém oddaleniu wyrastać będą, że nareszcie roślinna ta rodzina nie w jednym ciągłym łańcuchu, ale ustępami rozwijać się będzie. Nawet rośliny nie rozmnażające się za pomocą nasienia posuwają się z czasem. Korzeń naszych tak nazwanych kukułek (Orchis Morio) posiada dwie bulwy, z których jedna corocznie umiera, wydając natomiast nową, ale zawsze na téj saméj stronie wychodzącą; chociażby więc tylko o szerokość jednéj bulwy, to jednak po kilkudziesięciu latach roślina ta znaczną na łące już przejdzie drogę.

Ale natura jeszcze rozmaitemi innemi środkami pochód ten przyspiesza i ułatwia. Z wiatrami i wichrami ulatują nasiona o kilkaset mil, zwłaszcza jeżeli opatrzone są skrzydłami lub pierzastym puchem. Woda roznosi również nasiona, owoce, korzenie i całe pnie; potok z gór spadający sprowadza często najpiękniejsze kwiaty Alp aż do ujścia rzeki, prądy morskie zaś pośredniczą między wyspami a częściami ziemi. Nie mniéj zwierzęta opiekują się roślinami. Ptaki i zwierzęta ssące pośrednio czy bezpośrednio, często przypadkowo, gdy zaczepią o kolisty owoc pierzem lub wełną, przenoszą niektóre rośliny aż do najodleglejszych zakątków ziemi.

Największy jednak wpływ na świat roślinny wywiera pan stworzenia, to jest człowiek. Zboże i wszelkie rośliny służące do utrzymania lub wygody życia, uprawia on po całéj niemal ziemi, o ile klimat na to zezwala. Lecz, że z pożytkiem zawsze przyjemność chodzi w parze, więc też przywiązał i przymusił do siebie kwiaty. Osadnik australski pielęgnuje z największém zamiłowaniem tak pospolitą u nas po rowach, miedzach i łąkach przez rok cały, bo nawet pod śniegiem kwitnącą dziką stokrotkę, a to głównie dla tego, że jako stara znajoma ojczyste przypomina mu strony. Pewien amator kwiatów pisał do swego przyjaciela w Ameryce Północnéj przebywającego o rzadkie nasiona, tymczasem zamiast osobliwości powschodziły i wyrosły znane u nas po polach, łąkach i lasach zioła, jak dziewanna, niezapominajki, dzwonki.

Ale nie mniéj nas to zastanawia, gdy widzimy, jak z drugiéj strony także rośliny przywięzują się do człowieka, jak razem z nim odbywają wędrówki, przyczepiając się wszędzie do niego, często mimo jego woli i wiedzy. Babka, która posiekana z twarogiem zdrową jest paszą dla młodych indycząt i kacząt, któréj dojrzałe baśki tak chętnie kanarki wyskubują, zdradza w lasach Ameryki Indyanom zbliżenie się nienawistnych kolonistów i dla tego téż Indyanie nazywają ją „stopami białoskórnych ludzi.“ — Tak samo możnaby u nas nazwać „stopami Cyganów“ pinderyndę (Datura stramonium), bo za Cyganami, którzy ją używają do uśpienia, a potém okradzenia i do rozmaitych innych guseł, przybyła z Azyi do Europy. — Od Cyganów przejdźmy do Moskali. Wcale niemiłą pamiątkę zostawili po sobie roku 1814 w Paryżu i jego okolicy, t. j. roślinę zwaną Bunias orientalis — rukiewnik — przedtém tam ani widzianą, ani znaną, a podobną do łopuchy czyli hadrychu.

Piołun, łopian, pokrzywa, żegawka i tym podobne rośliny tylko w pobliżu zabudowań ludzkich się znachodzą; w ogóle wszelki chwast i rozmaite zielsko trzyma się człowieka, jakby z umysłu. Nic więc dziwnego, że takowe téż najchętniéj z nim odbywa wędrówki, a w cudzych krajach częstokroć jeszcze bardziéj, niż w ojczyźnie mu się naprzykrza. Chwasty z Europy w niektórych okolicach Ameryki tak się rozmnożyły, iż Amerykę nazywają ogrodem europejskich chwastów. Pod Buenos Ayres w Ameryce Południowéj, nawet na ulicach téj stolicy, oset nasz tak bujnie się rozrasta, że staje się istném drzewem, a łodyga jego tak twardnieje, że ją można rąbać siekierą. Podobnież w Australii swojskie zielska naszym musiały ustąpić miejsca, a europejska koniczyna w przeciągu 20 lat na wszystkich łąkach tamże dziko wyrosła.

Trudne nieraz do wytłómaczenia, prawdziwie cudowne, zdarzają się przykłady wędrowek roślin. Aldrovanda vesiculosa spokrewniona z rosiczką (Drosera), którą biorą do wianków na Boże Ciało, zamieszkiwała pierwotnie bagniste okolice Bengalii w Indyach Wscho-

dnich w Azyi. Okazała się w Europie najprzód w Włoszech, później w południowéj Francyi, a zatém zawsze jeszcze w ciepłym klimacie, — aż naraz na podziw wszystkich botaników znaleziono ją obficie rosnącą w Litwie na błotach około Pińska. Zkąd z Włoch aż do Pińska, przeszło 200 mil, się przeniosła? Chociaż pokazała się wprawdzie później na stawie przy Pszczynie na Szląsku, niby na stacyi łączącéj oba te miejsca, przez to jednak zagadka nie została jeszcze rozwiązaną. Na wymienionych zaś miejscach zupełnie jest swojską, nie tylko obficie się znachodzi, ale wydaje kwicie i owoc i może być uważaną za przybraną córkę naszéj flory.

Przed niedawnym czasem wydano u nas w Księstwie wojnę starczykowi (Senecio arenaria), okrzyczano go za roślinę trującą, rolę wysysającą i zanieczyszczającą. Teraz zna go każdy rólnik, uważa go za plagę i wytępia, chociaż się nie wziął z stron obcych i od wieków u nas spokojnie się rozrasta. Po naszych polach znajdziesz łaskawy czytelniku kwiat zwany przymiotno. Kwiat ten ma łodygę wiechowatą, czasem na trzy stopy wysoką, a liście lancetowate, kwitnie w lipcu i sierpniu, jednak kwiaty choć liczne są niepozorne, cielisto-białe, a raczéj blado-żółte, przytém cała roślina jest barwy blado-zielonéj i rzadkim białawym włosem pokryta. Przymiotno to pochodzące z Kanady, najpospolitszym stało się u nas chwastem i rozmnaża się rok w rok coraz bardziéj w sposób prawdziwie zastraszający. Choć polubiło początkowo szczególniéj koleje żelazne i szosy, którym stale towarzyszy, teraz jednak często je napotkać można po świeżo założonych zagajeniach, nawet na polach, a to w takiéj obfitości, tak gromadnie występujące, iż wszelką inną zagłusza roślinność. Żadne bydło nie ruszy przymiotna, najmniejszéj z niego nie ma korzyści, kwiat także nie jest wcale piękny, należy go więc zupełnie tępić.

Byłoby zbyteczną wymieniać więcéj przykładów i nazwisk. Mamy bowiem mnóstwo jeszcze innych roślin, mianowicie rocznych, które zasiane przypadkowo lub ze zbożami sprowadzonemi z obcych krajów, tak się u nas przyswoiły, iż dzisiaj trudno jest odróżnić gatunki rzeczywiście pierwotne od późniéj przybyłych. Rośliny aklimatyzują się z czasem równie jak zwierzęta, równie jak ludzie; roślinność pewnéj okolicy zmienia się rozmaicie, choć powoli. Wspomnę tylko, że flora przedpotopowa była u nas wcale inna od dzisiejszéj.

F. M.

ROZMAITOŚCI.

Teatr Krakowski w Poznaniu.

W ciągu ostatniego tygodnia przedstawiło na scenie tutejszéj Towarzystwo Krakowskie Barbarę Radziwiłłównę, pięcioaktową tragedyę Felińskiego. Tragedya ta, swego czasu bardzo podziwiana, na scenie nie zrobiła szczególniejszego wrażenia. Brak prawie zupełnie akcyi nie budził wielkiego zajęcia, długie zaś deklamacye nużyły i artystów i widzów. Barbara, któréj rolę odgrywała p. Hoffmann, nie przedstawiała nam się także jako owa urocza, idealna postać, pełna wdzięków niewieścich, w których się rozkochał ostatni z Jagiellonów.

Zeszłéj soboty dano na scenie tragedyą Gutzkowa: Uriela Akostę. Treść téj tragedyi osnuta jest na stósunkach żydów hollenderskich w wieku 17ym. Uriel Akosta, wychowany początkowo w nauce chrześcijańskiéj, obeznany z naukami ówczesnych filozofów, zrywa z tradycyami swego plemienia, jakkolwiek nie wypiera się solidarności z swoim narodem. Nie chcąc z nim zerwać, znosi prześladowanie i staje się męczennikiem swego przekonania. Przedstawienie téjże tragedyi powiodło się nader świetnie. Pan Rapacki w roli Uriela Akosty zachwycał widzów swoją niezrównaną grą. Niektóre sceny były istotnie pełne tragicznéj wzniosłości, wzruszające widza na wskroś, mianowicie scena, gdy Uriel Akosta w synagodze w obec zgromadzonego ludu odwołuje poprzednie zaparcie się swego przekonania. Gra p. Nowakowskiéj w roli Judyty sympatyzującéj z przekonaniami Uriela i rozkochanéj w nim, była równie dobrą, miejscami może nieco przesadzoną, za to w ostatnim akcie klasyczną.

W przeszły wtorek przedstawiono Panie Kochanku, komedyą J. I. Kraszewskiego. Rolą tytułową odegrał znakomicie p. Rapacki. Żałować tylko należy, że publiczność nie bardzo licznie zebrała się w teatrze, chociaż w tym roku podobno nie długo będziem mieli sposobność cieszyć się przedstawieniami narodowemi.

Otworzenie grobowca Kazimierza W. na Wawelu.

Groby królów naszych otwierano na Wawelu różnemi czasy, mianowicie za króla Stanisława Augusta. Dnia 15 m. b. otworzono trumnę Kazimierza W., króla chłopków. Wielki ten monarcha, gdy na tron wstępował, zastał Polskę — drewnianą, gdy wstępował do grobu, zostawił — marmurową, a dziś gdy uchylono wieko od trumny jego, patrzy na — rozebraną.

Przy otworzeniu grobu Kazimierza W. dnia 15 m. b. byli obecnymi: pp. Paweł Popiel, Józef Łepkowski, Ks. Sylwester Grzybowski, prałat krak., Dr. T. Żebrowski, budowniczy, Jan Matejko, malarz, oraz majster kamieniarski Fabian Hochstim i jego pomocnik Karól Fryc. W otworze wykutym spostrzeżono istotne zwłoki Kazimierza W. w koronie, z berłem, pokryte ciężką jedwabną materyą, jeszcze niezbyt zbutwiałą. Głębią, wnętrze sarkofagu, to jest tumby, tworzą trzy wielkie kamienie ciosowe. W wysokości dwóch stóp nad poziomem (posadzki kościelnéj, nawy bocznéj) na czterech szynach żelaznych spoczywała trumna drewniana z włokami monarchy. Trumna ta rozsypała się w spruchniałki — zwłoki upadły na spód tumby. Na kawałkach istniejących jeszcze szyn w pośrodku tumby utrzymały się niektóre większe kości, okryte oponą na nich obwisłę, ową materyą jedwabną wzorzystą. Głowa królewska przodem ku Wschodowi obrócona, przybrana w koronę składającą się z obręczy o pięciu wybiegających z niéj liliach. Korona miedziana grubo złocona, sadzona rautami czeskiemi, nieszlifowanemi. W kierunku ręki prawéj, na dnie grobu, spostrzeżono berło, raczéj górną część jego, połowę, długość cali 14. Berło srebrne, pozłacane, zakończone jabłkiem ujętém podwójnym wieńcem lilii. Przy nogach ujrzano ostrogi wielkie, miedziane, pozłacane, ze sprzączkami i z całemi, jeszcze niezbutwiałemi rzemieniami. Przedmioty wymienione odrysował zaraz dokładnie Jan Matejko. Być może, że pas, dolna część berła, sprzączki, zapinki, a nawet miecz lub jakie części zbroi, zalegają dno grobowéj tumby, zmieszane tam z spruchniałkami kości, szat i desek trumny; przecież poszanowanie dla zwłok monarszych odkrytych po wiekach pięciu, nakazało wstrzymać się od dalszych poszukiwań. Paweł Popiel i Jan Matejko nie odstępowali od otwartego grobu, aby zyskać moralną pewność, iż żadna, choćby najmniejsza cząstka zwłok i przedmiotów w grobie zawartych, uroniona nie została.

Zamiar sprawienia trumny zwłokom Kazimierza W. znaleść powinien w całéj Polsce jak najgorętsze poparcie. Komisya zumysłu na to wybrana zajmie się niezwłocznie tą sprawą.

Składki powinny być, jak słusznie zauważa krakowski „Kraj,“ nie wielkie, ale powinny wpływać jak najliczniéj, od każdego, w czyich żyłach bije krew polska i czyje serce zachowało miłość i poszanowanie dla ostatniego króla z Piastów — dla króla chłopków.

Szarada.

Pół — wyszukasz, poradź głowy,
W nieodmiennych częściach mowy.
A pół ryba — żyje w wodzie,
Siedzi rada choć na spodzie.
Wszystko miasto — tém w pamięci,
Że trzech ludów zgodę święci.

(Rozwiązanie szarady w nr. 25: **Welon**.)

PUSZKA DO LISTOW.

Panu R. J. M. S. w A.: Dodatek do nr. 17 nadeślemy, ale pod jakim adresem? — Panu Now. w Miks.: Zamieścimy z chęcią, ale nagroda może być odebraną jedynie w redakcyi, prosimy więc o jéj nadesłanie. — Interesowanym: Listy poste restante czekają na poczcie w Gołańcy i Łobżenicy pod wiadomemi znakami. — Panu W. Gor. w Lusz. „Śmiertelne dokończenie nieśmiertelnego artykułu“ odebraliśmy. Chwilowo nie możemy drukować. Komedyi nawet „nieśmiertelnych“ nie drukujemy.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.